Rocznik VIII. Tarnów, 1 lipca 1887. Nr. 12.

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny
poświęcony naukom przyrodniczym.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r. 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. Przedpłatę przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza**, w Tarnowie, Plac katedralny l. 6.

Obrazki z motywów ludowych.

III. WRONA.

Wrona jest znaną każdemu. Czy to na wsi, czy w mieście, wszędzie napotkać ją można, a szczególniej wpadają one w oko wieczorem w zimie, kiedy latają ogromnymi masami kracząc przeraźliwie i obsiadując szczyty kościołów, drzew i wysokich gmachów. Przez cały dzień kręcą się one po podwórzach i obok mieszkań ludzkich, są spoufalone ze wszystkimi zwierzętami domowymi, tak że je prawie za domowe zwierzęta uważać można. Często widzieć można, iż one na grzbietach świń gospodarują, na co świnie z widocznem zadowoleniem pozwalają. Upolowawszy dość żeru, na noc nikną w pobliskich lasach, gdzie przepędzają noce na wysokich drzewach.

Wrony są bardzo przemyślne i ostrożne, zbliżyć się do nich bardzo trudno a jeszcze trudniej złapać je w jaką zasadzkę. Pliniusz (L. 10, c. 12) przytacza na dowód przemyślności wrony, że widział, jak wrona, chcąc się pożywić orzechem, którego jednak dzióbem roztłuc nie mogła, uniosła się w powietrze i spuściła orzech na kamień, o który się on rozbił. Następnie spu-

ściwszy się na ziemię, wyszukała ziarno i pożarła je z wielkim apetytem.

Obok swej ostrożności jest ona bardzo odważną i napada na ptaki większe od siebie i to z taką gwałtownością, że nieraz nawet głowy nieprzyjaciołom swym dzióbem roztrzaskała. Korzystając z tej zaciętości i zręczności, z jaką ona drobną zwierzynę lasową chwyta, układano ją tak, jak sokoły, do polowania. Belleville opisuje (Voyage de Bender), że ubodzy Turcy naśladując znakomitszych, którzy sokoły trzymają, używają do polowania na drobne ptaki wrony, którą malują różnymi barwami, aby postać innego ptaka przybrały i noszą na prawem ramieniu.

Staje się i wrona łupem ptaków silniejszych i już Klein w swym „Ordo avium“ mówi: „Ipse vidi milvum media hieme cornicem juxta viam publicam deplumantem.“

Jak już wyżej wspomnieliśmy, trudno jest podejść wronę i schwycić ją w zasadzkę, choć ptasznicy i na to różne sposoby wynaleźli.

Wiedząc o wrodzonej nieprzyjaźni wrony i sowy, ptasznik chcąc złapać wronę, maże gałązki u wierzchołka drzewa lepem ptasim, a sam u podnóża tegoż drzewa krzyk puszczyka lub sowy naśladuje. Wrona zwabiona krzykiem swej nieprzyjaciółki, przylatuje do drzewa, gdzie krzyk słyszała, a usiadłszy na gałązkach lepem posmarowanych, staje się łupem ptasznika. Oryginalnym jest sposób chwytania wrony przez drugą wronę. Do tego trzeba mieć żyjącą wronę i tę umieszcza się na ziemi tak, że nogi ma wolne i ku górze zwrócone, a sama przymocowaną jest do ziemi. W tem kłopotliwem położeniu rzuca się ona i krzyczy bezustannie i wabi tym sposobem inne wrony, które na krzyk ten się zlatują i starają dopomóc swojej towarzyszce. Uwięziona atoli czepia się dzióbem i szponami tej, która do niej najwięcej się zbliży, sądząc, iż ta w powietrze ją uniesie i trzyma ją w swych objęciach tak silnie, iż ta uwolnić się z jej szponów nie może i ofiarą ptasznika się staje.

Już u starożytnych znana była wierność małżeńska wrony i miłość, jaką rodzice otaczają swe młode. W obronie młodych stare narażają się na największe niebezpieczeństwa, a nawet człowiekowi opór stawić usiłują, niekiedy nie bez skutku.

Znaleźć ją można wszędzie, a żyjące w Indyach mają być najszkodliwsze. Pyrard opowiada, że w Indyach wlatują one do domów i zabierają wszystko to, co unieść mogą, a nawet obecność ludzi od tego ich nie wstrzymuje. Inny podróżnik po Indyach

dodaje, że te indyjskie wrony po domach czynią ogromne spustoszenia i zbytki, które dawniej na małpy składano, i dopiero później przekonano się, że wrony nieporządków tych są sprawczyniami.

Los wron nie był we wszystkich krajach jednaki. W jednych uważano ją za ptaka bardzo pożytecznego, w innych wytępić ją starano się. Za Henryka VIII wydał parlament akt, który nakazywał wron tępienie; na Szląsku w r. 1776 nakazano ich tępienie, wkrótce jednak bo w r. 1778 przekonawszy się, iż one korzyść przynoszą, na tym samym Szląsku opieką prawa ją otoczono.

Je też wrona wszystko, każda potrawa jest dla niej dobra. Ziarna i owoce tak samo smacznie zajada jak ścierwo, owady, ryby, młode króliki, zające itp., i dlatego też, że lubi ona zjadać owoce i zasiane ziarna, tępiono ją w niektórych krajach. Oddaje ona wielkie usługi, tępiąc pędraki. Często bardzo widzieć można, jak wrony postępują za rolnikiem, rolę swą orzącym i staranie wyszukują robaki i pędraki; co już i Kato spostrzegł, i opisując różne rodzaje gleby, mówi, że najlepsza jest ta, na której wiele pędraków się wyoruje, które następnie kruki i wrony pożerają. Nie pogardzają też one ciałami wisielców, a Aldrovandus w swojej ornitologii pisze, że Hollandowie wstrzymują się od jedzenia mięsa wroniego i szpaka, bo one „carnes humanas hominum suspensorum“ pożerają.

Lichem i cuchnącem jest mięso wronie i nikt go nie jada, tylko w okolicach Norymbergi niemieccy włościanie raczyć się niem mają (Fritsch).

Starożytni Egipcyanie, Grecy i Rzymianie dobrze znali wronę i wiele przysłów od niej powzięli. „Dożył wroniego wieku“ mawiali o sędziwych starcach, bo wierzyli o wronie za Hezyodem, że ta 9 wieków ludzkich żyje.

Że wrony nadzwyczaj wiernie wiary małżeńskiej sobie dochowują, starożytni kochankowie wróżyli z niej o swych przyszłych losach. Gdy para zakochanych spotkała parę wron, było to pomyślnym znakiem, gdy jednę, rozłączenie zakochanych oznaczać to miało. Bardzo pracowitego człowieka nazywano wroną, bo mniemano o niej, że ona ciągle pracuje, że nawet w locie karmi swoje młode. U Rzymian wrona poświęconą była Junonie, Minerwa zaś jej strasznie nie lubiła (Ovidii metamorph. L. II.). U Egipcyan dwie wrony były symbolem mężczyzny i kobiety, symbolem Marsa i Wenery. Głos jej chrypliwy oznaczał niepogodę. Mięso, którego wilk nie dojadł, dla niej trucizną być miało

Demokritos w pismach swych mówi: „neminem sine furore quemquam poëtam esse posse“, a Rzymianie opierając się na tem sądzili, że kto zje języki wronie, to tego „furoris“ nabędzie (Martialis). Lamia, ów rzymski postrach dla dzieci, (Listy Horacego, Ks. II. List 3), która niegrzeczne dzieci żywcem zjadać miała, przedstawiana jako baba o oślich nogach, także jako wrona z miejsca na miejsce przelatywać miała. Dawniej wierzono też, że na poduszkach wroniem pierzem napchanych lekko umrzeć nie można; a w średnich wiekach chciano wrony użyć podobnie jak gołębi i jaskółki do noszenia listów (Meyer Dissert. de avibus litterigerulis).

U ludów słowiańskich wrona jużto raz cieszyła się poszanowaniem, jużto nienawidzoną była. Między Serbami jest podanie, że pewna nieuczynna żona, która nie chciała poświęcić złotego pierścienia na wykupienie męża swego z niewoli tureckiej, za karę w wronę przemienioną została.

Uważano ją za ptaka żałoby, a starosławiański bard opiewa zgon dzielnego młodzieńca następnymi słowy (z rękopisu królodworskiego):

Leży młodzieniec w chłodnej leży ziemi,
A nad młodzieńcem rośnie dąb zielony
. . . .
A z lasów wrony zlatują się tłumnie,
Na dąb siadają i kraczą na dębie:
„Padłeś rycerzu w lat porannych dobie,
I wszystkie płaczą dziewice po tobie“.

Lud nasz nie lubi wrony. Głos jej ochrypły zwiastować ma nieszczęście, a zły duch lata po świecie pod postacią wrony.

W przeciwieństwie do starożytnych u nas wroną nazywano leniuchów i głupców i dziś jeszcze nazwa „wrona“ oznacza coś podłego, jak przysłowie „szukałem feniksa a znalazłem wronę“ i następna piosnka ludowa:

. . . .
Bo Poleczki, turkaweczki,
Reszta wszystko wrony.

Znanem jest również u nas przysłowie „jeśli wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one“.

Krakanie wrony obok domu ma zwiastować kłótnię.

Nie mogłem wyśledzić i dopytać się między ludem ruskim, czy używa różnych części wrony do jakichś zabobonnych celów.

Tyle tylko dowiedziałem się, że wrona zawieszona za szyję w oborze, chroni krowy od czarownic, które bardzo lubią wykradać krowom mleko; w stajni zaś zawieszone, chronią konie od chorób. Przez wrony łatwo także pozbyć się pluskw. Według wiary ludu bowiem, gdzie pluskwy bardzo dokuczają, należy jednę z nich złapać i zanieść do gniazda wroniego. Wrona, zobaczywszy ją, zaraz przyniesie jakąś roślinę, która wzięta do domu, wszystkie zeń pluskwy wypłoszy. *Kolbuszowski.*

IV. PAPROĆ.

Tajemniczą aureolą otoczył lud kwiat paproci. Widzi ją ciągle a nigdy kwiatu jej dostrzec nie mógł, gdyż brunatnych plamek na odwotnej stronie liścia za kwiat nie uważa. Ten rzekomy brak kwiatu wydał mu się zjawiskiem nadzwyczajnem, tem bardziej, że widział, iż najdrobniejsze na okół rośliny pięknym kwiatem zawsze się okrywały. Nie mogąc sobie tego wytłumaczyć w sposób naturalny, wziął na pomoc siły nadprzyrodzone i wnet stworzył sobie podanie, które mu do wytłumaczenia braku kwiatu paproci posłużyło.

Gdy Bóg odebrał człowiekowi świadomość przyszłości, która mu tylko szkodę przynosiła, stworzył paproć i obdarzył ją kwiatem, którego posiadacz odzyskiwał odebraną przez Najwyższego świadomość wszystkiego. Lecz chcąc, by tylko wybrani korzystali niekiedy z tego daru udzielonemu kwiatu paproci, ukrył go tak, że rzeczywiście śmiertelnikowi trudno go wydostać. Również wstrzymuje ludzi od szukania kwiatu paproci ta wiara, że choć kwiat jej uczyni go panem wszystkiego, — bo wszystkie skarby ukryte mieć może, — to jednak nie długo ich używać będzie, gdyż szczęśliwy posiadacz kwiatu paproci rok jeden tylko żyć może. —

Kwitnie paproć w tajemniczą noc wilii św. Jana o samej północy. Kwitnięciu jej towarzyszy silne trzęsienie ziemi, świst burzy, łomot piorunów, przy błyskawicach i grzmotach straszliwych, oraz przy śmiechu złych duchów. Odczuwa jednak to wszystko tylko ten, który kwiatu paproci szukać idzie. Nie ma też śmiertelnika, który mógłby wytrzymać w tej chwili; a choćby wytrzymał, to i tak jest trudno uchwycić kwiat paproci, gdyż zjawi się on tylko na jednę sekundę, błyśnie przez chwilę jak dyament i wnet znika przed chciwem okiem ludzkiem, i wszelkie

szukanie nie pomoże. A biada temu, kto obaczy kwitnącą paproć a kwiatu jej nie schwyci, gdyż śmierć wnet kres jego życiu położy.

Skoro tylko brylantowy kwiatek upadnie lub przez szukającego schwytanym zostanie, powraca spokój w przyrodzie i ustaje panowanie złych duchów.

Powieść ludu mówi, że pewnemu gospodarzowi ze wsi szukającemu w wilią św. Jana zbłąkanych swych wołów, upadł przypadkiem w kurpie łyczane ów cudowny kwiat paproci. I zaraz stanęła mu jasna i widna przyszłość, obaczył swe woły pasące się na łące w sąsiednim lesie, dojrzał w ziemi ukryte skarby. Nie wiedział jednak, że kwiatu paproci tę świadomość zawdzięcza. Ucieszony odnalezieniem wołów i znajomością skarbów ukrytych, znużony przyszedł do domu, aby wypocząć nieco po nocnej wędrówce. Udając się na spoczynek, zrzucił swe łyczane kurpie i kwiat paproci utraciwszy, o wszystkiem zapomniał. Daremnie mozolił na drugi dzień swą pamięć, chcąc przypomnieć sobie, w którem to miejscu widział ukryte skarby, daremnie, bo pamięć mu nie dopisała.

O innym znów wieśniaku opowiada lud, że znalazłszy kwiat paproci włożył go pod skórę na dłoni, i od tej pory wiedział o wszystkiem, a wydobywając ukryte skarby z mocy czuwających nad nim złych duchów, wiele dobrego biednym czynił i świątynie na cześć Najwyższego zakładał, — za co też mu Tenże życia przyczynił.

Podobne bardzo podanie morawskie o „babce“ przytoczył p. Szymon Trusz w 1 zeszycie „Przyrodnika“. *Kolbuszowski.*

V. MUCHA DOMOWA.

Wiosna już jest w pełnym rozkwicie, wśród szmaragdowej murawy błyszczą żółte jaskry, kryją się wonne fiołki i sasanki, krzewy bzów w olbrzymie wonne zmieniły się bukiety. Ogród rozbrzmiewa wesołym i miłym ptasząt świegotem — a muchy zaczynają dręczyć przysłuchującego się i podziwiającego te czary przyrody. Bo uparteż te muchy. Tysiąc razy spędzona z twarzy, tysiąc razy zatoczywszy małe koło, powraca na swe dawne miejsce, jakby tam jakieś przysmaki, lub skarby ukryte znalazła.

Nieraz ci już czytelniku muchy dały się we znaki, przeszkadzając choćby w czytaniu ot tych nowin z „Przyrodnika“,

a już na pewne nad ranem spać Ci nie dały. Wszak już Homer na muchy i ich natręctwo, (gdyż nawet na boskie oblicze Jowisza usiadać śmiały) się uskarża, a mądry Salomon w „Przypowieściach“ swych mu wtóruje.

Nagłe i liczne pojawienie się much na wiosnę, gdy słońce cieplejszymi promieniami zmarzniętą ziemię nieco ogrzeje, dało powód do licznych fałszywych twierdzeń o powstaniu muchy. Homer, Pliniusz, ba nawet nowsi przyrodnicy, aż do Leuvenhoecka wierzyli, że muchy powstają z mięsa lub śmieci, że one są w przyrodzie pięknym przykładem samorództwa. Homer z najlepszą wiarą opisuje w Iliadzie, że widział sam, jak muchy z zgniłego mięsa zabitych wołów powstawały, a Pliniusz widział cudowne, muchy rodzące śmiecie. Lud nasz wiejski twierdzi, że muchy ze starych strzech wyłażą, i że wylazłe tamże całą zimę w śnie pogrążone przepędzają.

W lecie są one prawdziwą plagą dla gospodyń, a szczególniej mięso, na które z pewnem upodobaniem jajeczka swe składają, strzec przed nimi trzeba. Słodycz każdą także trudno od ich napaści obronić.—

Jak te stworzenia są natrętne, to pewnie wie każdy.

„Małe muchy dokuczać umieją i największym ludziom“ mówi germańskie przysłowie. Przekonał się o prawdziwości słów tych król Jakób I., któremu raz mucha uparcie to na nosie, to na uchu siadała, i żadną miarą odpędzić jej nie mogli od królewskiego oblicza usłużni dworacy. W końcu król zmordowany bezskutecznem opędzaniem się zawołał: „A mój Boże, mam trzy królestwa, czyż nie możesz sobie nigdzie znaleść miejsca, nieznośna mucho, tylko na mej twarzy“. Inne znowu przysłowie mówi bardzo trafnie: „że muchy są bezwstydnymi istotami, które nieproszone uczestniczą zawsze w obiedzie“. Potwierdza to autentyczna przygoda, która się wydarzyła była razu pewnego księciu Karolowi Wirtembergskiemu. Książę ten objeżdżając raz swoje państewko stanął był kwaterą w domu wieśniaka i podczas obiadu miał tę przyjemność, że muchy mu dokuczały nieznośnie. — „A u licha, — zawołał rozgniewany, nakryjcież gospodyni osobno dla nich, bo mi zjeść obiadu nie dadzą“. Posłuszna kobieta nakryła w mgnieniu oka na drugim stole „dla much“ i stając przed księciem w pokornej postawie—rzekła ze spokojem: „Wasza KMość rozkaże teraz, by tam wszystkie muchy usiadły. Książę roześmiał się wesoło i dalsze napastowania skrzydlatych natrętników znosił z rezygnacyą. W wilię śmierci swej rzekł

cesarz Trojan do otoczenia. „Rozkazywałem królom i mogłem każdej chwili któregokolwiek pozbawić lub obdarzyć tronem... jutro zaś niestety nie będę w stanie nawet jednej muchy mizernej spędzić sam sobie z twarzy“. U Rzymian był zwyczaj, że sześciu chłopców z najpierwszych rodzin przebywało przy katafalkach zmarłego cesarza, i spędzało muchy z twarzy nieboszczyka. (Tydzień).

Ktokolwiek obserwował muchę z pewnością zauważył, że polatawszy jakiś czas po pokoju, mucha na chwilę przysiada i wnet zaczyna się obcierać. Najprzód ociera jedną o drugą tylne nóżki, potem przeciąga nimi po skrzydełkach, następnie obciera przednie nóżki, a wreszcie ssawką oprowadza po całem ciele starając się dosięgnąć jak można najdalej. Ssawka daje się przydłużyć lub skrócić, a zakończoną jest dwoma wargami, które przy przyjmowaniu pokarmów się roztwierają. Angielski chemik Emerson w ciągu długich badań odkrył przyczynę tego, która wykryła, jak ważnem jest zadanie muchy w przyrodzie. Przypatrując się przez bardzo silny mikroskop, Emerson zobaczył, że każda mucha pokryta jest pasożytami, a raczej wymoczkami, które wśród lata obsiadają całe jej ciało, i które mucha zjada.

Mikroskop przekonał Emersona, że owo obcieranie się muchy nie jest czem innem, jak wyszukiwaniem wymoczków i spożywaniem ich. Emerson widział, jak muchy na czystym zupełnie na pozór papierze usilnie szukały ssawkami; papier ten poddany badaniu mikroskopijnemu, okazał się cały pokryty niewidzialnymi żyjątkami. W zimie owe wymoczki znikają z powietrza i jednocześnie z nimi znikają też i muchy. Emerson prowadził dalej swoje poszukiwania w rozmaitych miejscach i przekonał się, że w miejscowościach brudnych i wydających wyziewy, zawsze znajduje się mnóstwo much i myriady wymoczków, kiedy tymczasem w dobrze przewietrzoych mieszkaniach much nie było wcale, a te, które były, nie miały się czem żywić dla braku wymoczków.

Lecz i te drobne ruchliwe i swawolne muchy, mają w przyrodzie wielkiego nieprzyjaciela, który ich milionami zabija i większe niż pająk czyni między nimi spustoszenia. Nieprzyjacielem tym jest biały mikroskopijny grzybek, który chorobę na muchy sprowadza. Szczególniej giną na nie muchy w latach mokrych, a zaraza rozchodzi się z nadzwyczaj wielką szybkością.

Napadnięta tym grzybem nie traci początkowo swej swobody a jednak, ileż to tajemnych cierpień, ile bólu kryje się pod tą zwodniczą maską swobody i wesołości. Mycelium grzybka rosnąc

zjada wszystkie delikatne tkanki muchy, tak, iż ta wreszcie zginąć musi. Rozkroiwszy taką muchę, zobaczymy, iż cała jest jakby białym prochem wypełnioną. Obszernie o tem pisał prof. dr. Rostafiński.

Z pieśni ludowych o musze znam tylko jednę, której treścią mucha krzątająca się około pogrzebu zabitego komara.

Kolbuzowski.

VI. BYLICA.

Na dzień 23 czerwca przypada wilia św. Jana, noc czarów, nadziemskich potęg, uczt czarownic, wybadywania przyszłości, Świat nadprzyrodzony schodzi się z człowiekiem i w tem sztuka, aby się tak ubezpieczyć, iżby nie szkodę, ale pożytek z niego odnieść.

Na dzień ten przypada jeszcze z czasów przedchrześciańskich zwyczaj palenia ogni sobótkowych (kupalnych), który przetrwał jeszcze w wielu okolicach naszej dawnej rzeczypospolitej w całej swej świeżości, — a najpoetyczniej i najuroczyściej odbywa się w Karpatach i Tatrach, „poezyą natury“ przez Pola nazwanych.

Piękny to też widok, gdy góry opasujące widnokrąg wraz ze zmrokiem i zachodem słońca, jak błędne ogniki na ciemnem tle lasów nagle błyszczeć poczynają, aż wreszcie naokół szeroko rozgorzą, a po kroplistej rosie płynie pieśń sobótkowa przy odgłosie kobzy, ligawek i fujarek.

Przed zapaleniem ogni sobótkowych wieśniacy i wieśniaczki zbierają zioła potrzebne do tego obchodu, jak bylicę (Artemisia vulgaris), łopian, dziewannę, kupalnicę (Ranunculus acris), macierzankę i inne, które tego wieczora zebrane, moc potężną przeciw czarom i moc leczącą wszystkie choroby posiadać mają.

Z nich bylica najpierwsze zajmuje miejsce, ona czyni posiadacza jej królem wszystkich chorób, które na rozkaz jego zjawiają się lub znikają, i wieszczkiem wiedzącym o wszystkiem. Wieńce z bylicy przystrajały zawsze uroczo korowód wiejskich dziewoi nucących koło ogni sobótkowych, wieńcami z niej przystrajały one swe głowy, ramiona i opasywały plecy, wierząc, iż te, obok tego, że je zdobią, od chorób głowy, rąk i krzyżów je uwolnią.

Dr. Niederhoffer między podaniami meklumburskimi przytacza piękne podanie o bylicy.

Na południowy wschód pięknego jeziora Tollensersee, od niego tylko wąską i niską łąką przedzielone, leży małe jeziorko Liepssee, kanałem z pierwszem połączone. W tej to okolicy leżała Retra, słynna kiedyś stolica sławiańskiego bałwochwalstwa, stolica Redusów, w ustach ludu piękną Retrą zwana.

Retra według podania była pięknem, wielkiem i z bogactwa szeroko słynącem miastem, tak, że wszyscy z daleka czy z bliska dla widzenia jej przybywający słusznie dziwili się przepychowi jej i okazałości.

Lecz bogi nieszczęście zesłały na Retrę. Wiosna minęła i lato już dobiegało kresu, a jeszcze ani kropelka deszczu ni rosy nie padła na pola Retry, tak, że wszystko na okół wyschło i ludzie z głodu i pragnienia tłumami ginęli. Daremne były modły zanoszone do bogów, daremne ofiary im składane. Aż wreszcie bogi ulitowały się nad Retrą. Powstał bowiem wśród ludu prorok i kapłan Grapen i oznajmił ludowi, że to bóg wojny Rabal wstrzymał deszcz i rosę Retrze, rozgniewany za to, iż mieszkańcy jej słaby opór stawili nawale chrześciańskich Niemców, a jeżeli chcą przebłagać go, to mężowie Retry powinni wypędzić z swych osad Niemców, a niewiasty, dziewice i dzieci powinny uzbierać listków bylicy i w jezioro je powrzucać. Spełniły się słowa kapłana, wnet po wrzuceniu bylicy do jeziora rzęsisty deszcz zrosił pola Retry.

O podobnej wierze wspomina badacz zwyczajów słowiańskich, Wawrzyniec Surowiecki („Śledzenie początku Słowian"). Pisze on że u starożytnych Keltów dla sprowadzenia deszczu niewiasty zbierały naszą bylicę po keltycku „bilissa" zwaną i takową rzucały na wodę

U nas bylica już od najdawniejszych czasów zawsze swej cudowności cieszyła się sławą. Kasper Twardowski (Bylica świętojańska, 1630) maluje swym gładkim i prześlicznym wierszem gromady wiejskie spieszące na obchód ogni sobótkowych, przystrojone w wieńce z bylicy.

„Wszyscy na rozpust jako wyuzdani
Idą bylicą w poły przepasani,
Świerkowe drzewa zapalone trzeszczą,
Dudy z bąkami jak co złego wrzeszczą." itd.

Juszyński w „Dykcyonarzu poetów polskich" wspomina o Zygmuncie Januszkowskim, który także poemat p. n. „Bylica św. Jana" 1641 r. miał napisać.

Bylicą dotąd w niektórych okolicach wieśniacy przystrajają chaty i zabudowania gospodarcze od Zielonych Świąt aż do końca czerwca, przypisując jej ochronę od gusł, czarów i sztuk czarownic, o czem i Syreniusz wspomina (O przyrodzeniu i użyciu ziół 1613).

Noszona przy osobie ma bylica chronić od jadu złego zwierza, gadziny, odpędza uroki, a nawet sprawia, że słońce swym upałem nic szkodzić nie może. (Sobótki K. Wł. Wójcicki).

Rano w dzień św. Jana zbierały wieśniaczki płachtami rosę (świętojańską), która zmięszana z sokiem z bylicy wyciśniętym i użyta jako woda do mycia, cudowne skutki sprawiała odmładniając, bieląc i wydelikacając płeć, a nawet przedłużała życie.

Używana odwarem, działa wzmacniająco na żołądek i gubić ma glisty, a nacieranie koni sokiem z niej wyciśniętym, ubezpiecza takowe od dokuczliwych owadów.

Teraz już kult bylicy upadł, a choć wszędzie jest znaną, zapomniano o jej czarodziejskiem działaniu, a z upadkiem sobótek i ona idzie w zapomnienie, i teraz tylko niekiedy wieśniacy wódkę nie przyprawiają. *Kolbuszowski.*

VII. KUKUŁKA.

Między ptakami, które Słowianie czcili, a pamięć ich liczne piosnki i podania przechowały, kukułka, po rusku zazula, pierwsze między nimi zajmuje miejsce.

Sentymentalna poezya ludowa otoczyła kukułkę fantastycznym urokiem. Z pierwszym krzykiem kukułki łączy się myśl o wiośnie, zapachu kwiatów, łąkach lśniących rosą, o świetnie ubarwionych owadach, unoszących się nad kwiatami, wśród wonnych ziół dzwoniących szerszeniach i konikach polnych, wonnych i ciepłych deszczach majowych.

Ptak ten poetycki, ptak wróżby, będący godłem smutku i żałoby, a zarazem i wróżbitą wiosny zostawał i zostaje u ludu w największem poszanowaniu i osobliwy przypisują mu początek.

Słowianie wierzyli, że kukułka była przeistoczeniem najwyższego pana światowego, a to celem, aby im mogła wróżyć o trwaniu ich życia (ut ipsis annuntiaret vitae tempora). Dla tego też wielką było zbrodnią, którą śmiercią karano, jeśli kto zabił kukułkę.

Staroserbskie podanie naucza, że kukułka była panną ciągle płaczącą i brat rodzony nie mogąc już znieść jej łez nieustannych przeklął ją w kukułkę.

Inna pieśń serbska następny początek daje kukułce.

„Jan altaną przechadzał się zrana,
Załamała się pod nim altana,
Złamał rękę, potłukł białe barki,
Udano się do sławnej lekarki,
Do mieszkanki borów Wili młodej [1]);
Lecz ta wielkiej żądała nagrody
Prawej ręki żądała od matki,
A od siostry uplot włosów rzadki,
A od żony sznur pereł maleńki.
Matka białej nie żałuje ręki,
A za matką daje włosy córka,
Lecz dać nie chce żona pereł sznurka.
„Nie dam pereł, niech mnie Bóg ukarze,
Od ojca je odebrałam w darze",
A więc w rany Wila rozgniewana
Wlała jady i utruła Jana.
Trzy kukułki kukają nad strugą:
Jedna kuka dniem i nocą długą,
Druga w wieczór i z jutrzenką białą,
Trzecia kuka i rzadko i mało.
Ta co kuka dzień w dzień co godzina,
Jestto matka co straciła syna;
Ta co z wschodem i zachodem słońca,
Jestto siostra, po bracie płacząca;
Co się kiedyś niekiedyś odzywa,
Jestto żona Jana czarnobrewa.

(Pieśni serbskie w tłom. A BIELOWSKIEGO. „Haliczanin 1830).

To podanie silne piętno wycisnęło na poetyckim umyśle Serbów, albowiem teraz jeszcze każda dziewica lub niewiasta, której brat lub syn umarł, na głos kukułki rzewnymi zalewa się łzami, żony zaś — za ową czarnobrewą Jana — rumieniec wstydu pokrywa.

---

[1]) Wila, jedna z istot mitologicznych, nimfa; częste jej stosunki z ludźmi opiewają pieśni serbskie Prócz innych przymiotów, jakie jej lud przypisuje, zna się ona na ziołach i posiada sztukę leczenia.

Litwini wierzą, że powstała ona z dziewicy litewskiej. Była to córka bojorsa (szlachcica) litewskiego, której trzej bracia na wyprawie z Kiejstutem zginęli. Kiedy nie ujrzała ich wracających, tylko trzy konie samotne, rżące smutno, pochwyciła je i błądziła po puszczy opłakując śmierć walecznych braci. Bogini Saraswati litując się nad jej żałobą i łzami zamieniła ją w kukułkę.

Rusini w rawskiem opowiadają o kukułce nieco odmiennie. Była ona wielką kniahinią koło Zwenohroda (Dzwinogród?), i strasznie pastwiła się nad ludźmi; zarzynała niemowlęta i w krwi ich się kąpała. Lecz Bóg ją za to ukarał, gdyż siedmiu synów, których miała, poległo w wojnie z „dzikimi ludźmi", a mąż jej dowiedziawszy się o tem, nagłą śmiercią zginął. Uznawszy w tem palec Boży, poczęła pokutować za swoje zbrodnie i opłakiwać zgon pomarłych, i to tak szczerze i długo, że Bóg wreszcie nad nią się ulitował i w kukułkę ją przemienił. —

Od tej też pory zawsze Rusina na głos kukułki żal przejmuje, gdyż śpiewa:

Ne kukaj zazulo, w dubrowonci duże,
Ne zadawaj serciu żalu......itd.

Wielki też ruch powstaje za pierwszym krzykiem kukułki. Na jej głos hajduk serbski spieszył w lasy i wąwozy odzierać podróżnych i mordować Turków, bo hajducy choć rozbójnicy robili wyprawy na swych tyranów, opryszek karpacki ucieszony, że wnet stary stryj rozwinie brodę, spieszył na rozboje. Słowianin każdy, i Ty czytelniku, dobywa pieniędzy i brzęczy nimi z wiarą, iż cały rok pieniądze mieć przy sobie będzie. Zakochani liczą odzew kukułki, by wywróżyć sobie mogli, ile lat razem szczęśliwie przeżyją.

Dotąd na Żmujdzi młode dziewczęta słysząc pierwsze jej kukanie śpiewają następną piosnkę, chcąc aby kukułka im coś wywróżyła.

„Ty siostrzyczko droga! ty pstra kukułeczko, braterskie konie pasąc, jedwabne nici zwijając, powiedz, jak prędko męża dostanę?" — Wiele razy potem kukułka zakuka, w tyle lat ma się spełnić życzenie śpiewającej. (*Wójcicki* Wielkanoc, „Tyg ill.").

Wszędzie też jest zwyczaj, że gdy kto po raz pierwszy kukułkę usłyszy, liczy ile razy ona zakuka i wróży sobie, że tyle lat żyć będzie. Lud dotąd śpiewa następującą piosnkę....

. . . . pasterka słyszała. . . . . .

. . . .

Głos kukułki blisko w lesie,
Wiater do jej uszów niesie
Kuku! kuku! kuku!
Wróży, jak długo żyć będę,
Rzekła, rachując kukanie.
Dopóki to nie ustanie,
Na tej murawie usiędę,
Blisko do sta rachowała,
Kukułka ciągle kukała,
Kuku, kuku, kuku.

Rusini, ukochane osoby, zazulą nazywają, kukułkę uważają oni też za ptaka żałoby i wierzą, że kukułki są duszami zmarłych krewnych. W niektórych okolicach (np. w bełzkiem) wierzą wieśniacy, że gdzie na podwórzu blisko domu kukułka zakuka, to tam ktoś umrzeć musi.

Musi być też kukułka powierniczką zakochanych par, jednak tylko z żalu się jej zwierzają.

A jak lubi i w jakim poważaniu ma kukułkę nasz Ukrainiec! Kukułkę używano za posłańca bo np. jedna siostra

. . wzięła listek kaliny,
Pisała na nim drobne pisanie,
Dała listeczek kukułce siwej,
Aby pisanie bratu zaniosła.

Z naszych poetów lubił kukułkę Kondratowicz i śpiewak „Lirenki“. Na Litwie w poniedziałek, lub wtorek wielkanocny zbiera się w całej wsi młodzież do jednego domu, śpiewa rozmaite pieśni, poczem następują tańce zwane „giaguży“. Tym tańcom przewodzi jedna dziewczyna (giegieli), celująca pięknością nad inne. Stawają wszyscy w koło, wśród którego z zawiązanymi oczyma siedzi na krześle wybrana. W tem położeniu pląsają wszyscy. Po każdem przetańczeniu mężczyźni zbliżają się do siedzącej i wziąwszy jej rękę śpiewają:

Królowo kukułko kuku! kuku!
Jam twój braciszek kuku! kuku!

Siedząca zgadując po głosie tych, którym najbardziej sprzyja, wybiera trzech młodzieńców, odwiązuje sobie oczy i przez cały dzień potem tańcuje z nimi. Przy rozstaniu się daje im swojej roboty pstre pasy, młodzieńcy zaś wzajemnie czynią jej poda-

runki i odtąd dziewica nazywa ich braćmi swymi, a oni ją siostrą. —

Zwyczaj ten według Jurewicza opisał K. Wład. Wójcicki, w Tyg. ill. 1862 r.

Na Rusi słyszałem także, że kukułka zmienia się na zimę w ptaka „kobec“ zwanego i już nie kuka tylko chwyta i zabija inne ptaki.

S O S N A.

Śnieg zasypał pola, drogi,
Wiatr dmie ostry, a mróz srogi;
Dziko szumią nagie drzewa,
Zda się, iż się niebo gniewa,
A na wzgórku sosna stoi,
Ona śniegu się nie boi
I szpilkami się zieleni —
Pięknej szaty swej nie zmieni...
Choć jej wichru gnie zuchwałość,
Stoi mężnie—oto stałość.

Gdy się życia burze srożą,
Gdy się smutki, troski mnożą,
Nie upadaj wnet na duchu
Przy mocniejszym ich podmuchu,
I nie zmieniaj przekonania,
Broń odważnie swego zdania,
Dzielnie wytrwaj w swoim stanie
Znoś pociski nieprzerwanie;
Czy prąd taki lub owaki —
Ty bądź stały, wciąż jednaki.

Józef Chmielewski.

Legenda o perle.

Pewien wielki król wypoczywał w jednym z wspaniałych ogrodów, otaczających jego zamek. Znużony mozolnemi zajęciami swoich rządów, które od wczesnego rana zwykł był uskuteczniać, położył się na zielonej murawie; obok wśród wysokiej trawy leżała jego korona, ozdobiona niezwykłej wielkości perłą. Na samej kończynie źdźbła trawy połyskiwała właśnie kropla rosy. Widząc perłę, pozdrowiła ją jako siostrę. —

— Ja twoją siostrą? — odparła w ostrym tonie perła — ja, którą kupiono za milion złotych? Ja, która jest przeznaczoną, ażeby błyszczeć na czole najpotężniejszego króla świata?... Jakże nierozsądną jesteś, biedna malizno!

— Do czegóż służysz? Jakież twoje przeznaczenie? - zapytała kropla rosy.

— Ja obudzam podziw u wszystkich ludzi! — odpowiedziała dumnie perła. — A ty? Do czego jesteś użyteczna?

— Ja? Umieram, aby dobrze uczynić — odrzekła kropla rosy i spadła na spragniony korzonek źdźbła trawy.

Anioł zstąpił z nieba, wziął kropelkę wody do kryształowej czarki i zaniósł ją do stóp Najwyższego. I Pan pobłogosławił kroplę, dał jej duszę i uczynił z niej najpiękniejszego Cherubina.

Perła jednakże wkrótce straciła swoją wartość. Podskarbi króla wyjął ją z korony, rzucił na ziemię, gdzie ją w kurzu rozgnieciono.

Józef Chmielewski.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.